LOKALNIE · OPINIA

POLAKOM NA LITWIE UKRADZIONO WYBORY?

Adam Szabelak · 17 stycznia 2021

Śledząc w ostatnich miesiącach sytuację naszych rodaków na Litwie trudno nie odnieść wrażenia, że zostali oni, mówiąc delikatnie, oszukani. W żaden sposób nie wyjaśniono ich bardzo poważnych zarzutów dotyczących uczciwości październikowych wyborów parlamentarnych. Dodatkowo – to, w jaki sposób je potraktowano, świadczy o najwyższym stopniu pogardy rządzącej liberalnej elity wobec elementarnych zasad praworządności.

Wybory do Sejmu Republiki Litewskiej odbyły się w dniach 11 i 25 października 2020 r. Akcja Wyborcza Polaków na Litwie – Związek Chrześcijańskich Rodzin zdobyła w ich wyniku jedynie 3 mandaty w okręgach jednomandatowych (ogółem wybiera się w nich 70 posłów). W okręgach wielomandatowych (w których wybieranych jest 71 posłów) polska partia uzyskała wynik 4,82 proc., nie przekroczyła zatem 5-procentowego progu wyborczego – do osiągnięcia tego celu zabrakło niewiele ponad 1000 głosów. Na marginesie warto odnotować, że na Litwie głosy oddane na listy partyjne przydziela się procentowo od ilości wszystkich oddanych głosów, także tych nieważnych, co jest rozwiązaniem raczej rzadko spotykanym. Gdyby wziąć pod uwagę tylko głosy ważne to AWPL-ZChR minimalnie przekroczyłaby próg wyborczy.

Dlaczego brak tych prawdopodobnie czterech polskich posłów w Sejmie ma takie znaczenie dla litewskiej sceny politycznej? Nowa większość parlamentarna ukształtowała się przewagą... trzech posłów. W rezultacie rząd utworzył szowinistyczny Związek Ojczyzny z Gabrielusem Landsbergisem na czele (jedynie nominalnie „konserwatywny" i „chadecki", jego lider wspiera postulaty ruchów LGBT) wraz z dwoma partiami lewicowo-liberalnymi (Partią Wolności i Ruchem Liberałów). W rządzie ukształtowanym w poprzedniej kadencji AWPL-ZChR objęła dwa ważne ministerstwa – Spraw Wewnętrznych i Łączności – i tym samym miała poważny wpływ na kształtowanie krajowej polityki. Obecnie polska mniejszość reprezentowana jest w rządzie jedynie za sprawą Eweliny Dobrowolskiej – wybranej głosami Litwinów obecnej minister sprawiedliwości z Partii Wolności (odpowiednik „Wiosny" Roberta Biedronia, postulaty feministyczne, gender i LGBT), która jako radna miasta Wilna i prawniczka Europejskiej Fundacji Praw Człowieka angażowała się w obronę praw mniejszości narodowych, w tym Polaków, oferując pomoc np. osobom dochodzącym przed sądem swojego prawa do zapisu nazwiska w języku ojczystym. Mimo wszystko pozycja polityczna mieszkających na Litwie Polaków wyraźnie spadła. Dodatkowo polska ambasada, z Urszulą Doroszewską na czele, na pewno nie stanowi dla nich wsparcia. Co więcej, jest ona oskarżana o działania szkodzące polskiej mniejszości...

Przedwyborcza „negatywna kampania"

Na początku stycznia Martin Helme i Mart Helme – liderzy znajdującej się w koalicji rządowej prawicowej

Estońskiej Konserwatywnej Partii Ludowej – wyrazili opinię, że podczas wyborów do Sejmu na Litwie mogło dojść do manipulacji tzw. „deep state". Martin Helme później wyjaśnił, że mówił o wpływie mediów i liberałów, ale nie powiedział, że wybory zostały sfałszowane. Zarzuty zarówno fałszerstw, jak i manipulacji, pojawiły się z kolei ze strony AWPL-ZChR.

„Z powodu rażącego naruszenia prawa AWPL-ZChR złożyła wniosek o unieważnienie wyborów w okręgach wielomandatowych" – przekazał *na* konferencji prasowej po I turze wyborów (15 października) Waldemar Tomaszewski, lider polskiej partii. W jego opinii przedwyborcza kampania prowadzona przez Andriusa Tapinasa, znanego litewskiego liberalnego dziennikarza i działacza społecznego, przeciwko niemu i AWPL-ZchR, wpłynęła poważnie na ostateczny wynik wyborów, a nie została zarejestrowana jako kampania polityczna.

Pod koniec września ub. roku między Tapinasem a Tomaszewskim doszło do sporu ws. zorganizowanej przez dziennikarza akcji wsparcia protestujących na Białorusi. W jej ramach utworzono od Placu Katedralnego w Wilnie do granicy w Miednikach żywy łańcuch o długości ok. 32 km. Według Tomaszewskiego inicjatywa była nieudana i służyła autopromocji Tapinasa. Ten w odpowiedzi rozpoczął akcję zachęcającą do udziału w wyborach parlamentarnych tylko po to, aby zmniejszyć odsetek głosów oddanych na polską partię i „Woldemortasa", jak często nazywa Tomaszewskiego. Zaprzęgł do tego m.in. popularną telewizję internetową „Laisvės TV", której jest założycielem. Oprócz tego w ramach akcji wyprodukowano 300 tys. gazet, które trafiły do domów mieszkańców Litwy, co, biorąc pod uwagę liczbę osób zamieszkujących ten kraj, jest ilością niebagatelną. Co ciekawe, rozprowadzone zostały one w 27 miastach, ale tylko tych, które nie są położone na Wileńszczyźnie, co ewidentnie obliczone było na rozbudzenie antypolskiego resentymentu wśród Litwinów. Nie chodziło o to, żeby zachęcać do poparcia jakiejkolwiek innej opcji – na stronach gazetki wydanej przez Tapinasa zamieszczono instrukcję jak należy głosować. Nr 7 to Związek Narodowy, nr 8 AWPL-ZchR, nr 9 to socjaldemokraci – gdzieś pomiędzy AWPL i socjaldemokratami gazeta sugerowała postawienia krzyżyka na Harry'ego Pottera.

Polska partia skargę w sprawie braku oznaczenia akcji jako reklamy politycznej i niewskazania źródeł jej finansowania złożyła do Głównej Komisji Wyborczej (GKW) trzy tygodnie przed wyborami, ale wówczas nie została ona rozpatrzona, mimo że zajęto się dużo mniej istotnymi, z punktu widzenia AWPL-ZChR, skargami. GKW dopiero pod koniec października orzekła, że publikacja „Viso gero, Valdemarai?" stanowiła negatywną reklamę polityczną. Jednocześnie nie stwierdziła naruszenia wymogów finansowania kampanii wyborczej.

„Taka kampania wyborcza, taka skala nieoznakowanej agitacji wyborczej i możliwie nieprzejrzyste finansowanie kampanii, (...) to bardzo poważne naruszenie kampanii wyborczej" – zwróciła uwagę posłanka polskiej partii i ówczesna minister spraw wewnętrznych Rita Tamašunienė. „Bez podjęcia surowej i sprawiedliwej decyzji pozostawiamy furtkę, aby podczas następnych wyborów zachowywać się niezgodnie z obowiązującym prawem" – dodała. Jej zdaniem „Laisvės TV" celowo nie zarejestrowała się jako uczestnik kampanii wyborczej, co określiła mianem „manipulacji". Tamašunienė podkreślała też, że w czasie kampanii wyborczej na Litwie „szeroko zakrojona akcja «Laisvės TV» miała decydujący wpław na wyborcę". Jej zdaniem było to wykorzystaniem luki prawnej, w celu prowadzenia „oszczerczej kampanii" przeciwko AWPL-ZChR i rozpowszechniania informacji sprzecznej z rzeczywistością, przy braku reakcji ze strony GKW.

GKW ostatecznie odrzuciła wniosek o unieważnienie wyborów w okręgu wielomandatowym i okręgu jednomandatowym Ponary-Grzegorzewo. AWPL-ZchR zdecydowała się rozstrzygnąć wątpliwości przed Sądem Konstytucyjnym. Tych zaś było jeszcze więcej – 19 października polska partia ujawniła kolejne naruszenia, tym razem dotyczące bezpośrednio procesu wyborczego – zostały one jednak przez GKW zignorowane.

Fałszerstwa?

Podczas konferencji prasowej w litewskim Sejmie Reneta Cytacka, wiceszefowa Związku Polaków na Litwie i Radna Miasta Wilna, przekazała, że podczas przeliczania głosów w jej okręgu stwierdzono wyraźne naruszenia, najwięcej w Wace Trockiej. Jak podkreśliła, niemal we wszystkich dzielnicach liczba oddanych głosów nie pokryła się z ogłoszonymi wynikami wyborów, a okręg Ponary-Grzegorzewo wyróżnił się dużą liczbą nieważnych kart do głosowania.

„Naszej partii do przekroczenia progu wyborczego brakowało tak niewiele. Tymczasem fakt, że w moim okręgu pieczęci komisji wyborczej zabrakło aż na 13 proc. kart do głosowania i jeśli przyjąć, że podobne naruszenia miały miejsce w każdej dzielnicy na Litwie, wniosek nasuwa się sam" – powiedziała. Cytacka przyznała, że podejrzewa, iż w Wace Trockiej fałszowano dokumenty, gdyż znaleziono tam np. „11 kart do głosowania z głosami oddanymi na Ruch Liberalny wypełnionych przez tę samą osobę i tym samym długopisem". Zaznaczyła też, że „w urnie znaleziono więcej kart do głosowania niż ich wydano wyborcom", a różnica wynosiła ponad 280. W opinii wiceszefowej Związku Polaków na Litwie, z uwagi na cały szereg naruszeń należałoby anulować wyniki wyborów w jej okręgu i zarządzić nowe wybory.

Swoje wątpliwości Cytacka opisała szczegółowo na łamach portalu dorzeczy.pl. „Do obecnych wyborów, trzeba przyznać, ślepo wierzyłam w ich uczciwość, w to że Główna Komisja Wyborcza i podległe jej komisje uczciwie wykonują swoją pracę, że starają się wypełnić wolę wyborców jak najdokładniej, że Polak, Litwin nie ma znaczenia. Wierzyłam w uczciwość wyborów do niedzieli powyborczej, w czasie której byłam obserwatorem przeliczania głosów z jednomandatowego okręgu wyborczego Ponary-Grzegorzewo, z którego startowałam w wyborach sejmowych" – napisała Cytacka

„Skupię się jednak na moim okręgu, bo sytuację w nim śledziłam bardzo wnikliwie. Było w nim 13 lokali wyborczych. Pierwsze wyniki zaczęły się pojawiać między 22 a 23. Zgodnie z nimi byłam raz na drugim, promowanym drugą turą, raz na trzecim miejscu. Ale od północy kiedy już spłynęły wyniki z 6-ciu lokali, zajmowałam już tylko drugie miejsce i wraz z wynikami z kolejnych lokali moja przewaga się powiększała, aż do ok. godz. 2, kiedy to opublikowano wyniki z dwunastego lokalu i przewaga wzrosła do 190 głosów nad miejscem trzecim. Brakowało jednego lokalu, poczekałam do czwartej i poszłam spać. (...) Po godzinie ósmej w końcu przyszły wyniki i ze 190 głosów przewagi było 50 straty do drugiego miejsca" – opisała. Wytypowana przez AWPL-ZchR osoba w tym lokalu wyborczym nie była w stanie odpowiedzieć na pytanie, ile głosów oddano na Cytacką. Ten fakt oraz podejrzanie długi czas liczenia głosów w tym lokalu wzbudziły jej niepokój.

„Pierwszy raz w życiu zdobyłam się na napisanie skargi wyborczej z prośbą o przeliczenie głosów. Po czterodniowych przepychankach z GKW i kolejnych skargach w końcu udało mi się doprowadzić do przeliczenia głosów w niedzielę powyborczą. W trakcie przeliczania głosów wyszło na jaw wiele uchybień, żeby nie powiedzieć fałszerstw. Znaleziono wśród głosów ważnych głosy nieważne i na odwrót. Wśród głosów jednego z kandydatów były wmieszane głosy innego. Ale najlepsza okazała się «moja» Waka

Trocka. W tym lokalu głosowało według GKW 1589 (dane ze strony GKW na 17.10. 2020 r.) wyborców, a w zaplombowanych, teoretycznie, workach znaleziono 1742 karty do głosowania!" – relacjonuje radna. Worki zaplombowano „teoretycznie", bo plomby bez problemu można była zdjąć i ponownie założyć, co nie zrobiło większego wrażenia na członkach GKW.

Ostatecznie komisja w lokalu „dopasowała" ilość głosów w protokole do ilości głosujących. GKW natomiast... dopasowała ilość głosujących do ilości kart wyborczych – w protokole GKW zwiększyła liczbę osób głosujących z 1589 do 1742. Zignorowano żądanie Cytackiej o udostępnienie spisu wyborców z ich podpisami, potwierdzającymi odbiór kart do głosowania.

„Nawet nie ma sensu zaskarżać w sądzie tych oszustw, bo skarżyć będzie Polka, a przewodnicząca i przytłaczająca większość członków GKW to Litwini. W sądzie też większość Litwinów, to wiadomo jaki będzie wyrok. Ktoś może powiedzieć, a sądy europejskie, a OBWE? Problem w tym, kto w to uwierzy? Przecież wiadomo, że Litwa to kraj demokratyczny, nie jakaś tam Białoruś, poza tym teraz już jest wszystko tip top. Wszystko się zgadza i w dokumentach i w workach, to w czym problem?" – napisała Cytacka.

Na potwierdzenie tych słów przytoczyła wypowiedź byłego marszałka sejmu Arunasa Valinskasa, która padła w mediach litewskich w czasie wyborów, dotyczącą Polaków i prezesa AWPL-ZChR: „Takich na ogół powinno się rozstrzeliwać po jednym na rok, zaczynając od niego".

„W tym roku Waldemar Tomaszewski, w następnym zapewne ja. Jakby Polak tak powiedział o Litwinach i np. Landsbergisie już dawno miałby zarzuty o podżeganie do zabójstwa, ale «co wolno...». Tak to sobie żyją na Litwie Polacy, w czasie najlepszych w historii stosunków między Polską a Litwą" – podsumowała radna Wilna.

Kpina z praworządności

Jak już zostało wspomniane, AWPL-ZchR zwróciła się do Sądu Konstytucyjnego (SK) ws. rażących naruszeń podczas wyborów parlamentarnych. Litewski system jest jednak tak skonstruowany, że dany wniosek przedłożyć SK musi albo prezydent albo Sejm. Prezydent Gitanasa Nausėdy arbitralnie stwierdził, że nie widzi podstaw do takiego działania. Sejm natomiast, za sprawą opieszałości jego przewodniczącego – Viktorasa Pranckietisa – nie dotrzymał ustawowego maksymalnego terminu 72 godzin od ogłoszenia oficjalnego wyniku wyborów na złożenie takowego zapytania. W efekcie litewski Sąd Konstytucyjny 12 listopada odmówił przyjęcia skargi do rozpatrzenia, mimo poparcia wniosku przez Sejm,

Zanim jednak tak się stało, były sędzia SK, profesor prawa konstytucyjnego Vytautas Sinkevičius, wyraźnie stwierdził, że prawo AWPL-ZchR do obrony swoich praw na drodze sądowej jest ograniczane. „Uważam, że przewodniczący Sejmu nie wypełnia obowiązków przewidzianych dla niego ustawą. Sejm musi rozważyć tę kwestię i zdecydować, złożyć czy nie złożyć wniosku do Sądu Konstytucyjnego. Sam przewodniczący Sejmu nie może powiedzieć, że Sejm nie będzie rozpatrywał tej kwestii" – powiedział Sinkevičius.

Podobną opinię wyraził Jonas Udris, ekspert ds. wyborów i wieloletni członek Głównej Komisji Wyborczej.

„Prezydent nie dysponuje zakresem uznania, czy skarga jest uzasadniona, czy też nie. Obowiązkiem prezydenta jest przesłanie skargi do Sądu Konstytucyjnego!" – napisał na swoim profilu na Facebooku.

Na poparcie tego twierdzenia przywołał art. 86 ust. 6 Ordynacji wyborczej do Sejmu:

„Art. 86 ust. 6. Partie, które wystawiły kandydatów na posłów na Sejm, a także sami kandydaci na posłów mogą zaskarżyć do Sejmu bądź Prezydenta Republiki decyzje Głównej Komisji Wyborczej, bądź jej odmowę rozpatrywania skarg w sprawie naruszeń Ordynacji wyborczej do Sejmu w nieprzekraczalnym terminie 24 godzin po oficjalnym ogłoszeniu końcowych wyników wyborów. W takim przypadku Sejm bądź Prezydent Republiki w nieprzekraczalnym terminie 48 godzin powinni zwrócić się do Sądu Konstytucyjnego z zapytaniem w sprawie naruszeń Ordynacji wyborczej do Sejmu".

W dalszej części wpisu czytamy:

„Prezydenta obowiązują przepisy i nie w jego gestii jest wolność wyboru: składać czy nie składać, jeśli skarga wpłynęła od podmiotu, który ma do tego prawo. W tej sprawie wypowiedział się również sam Sąd Konstytucyjny (...) Co gorsza, Pan, wcielając się w rolę sędziego, nie tylko przekracza uprawnienia nadane przez Konstytucję, ale również ogranicza prawo AWPL do obrony swoich praw na drodze sądowej, dopuszczając się tym samym znacznie większego nadużycia niż to, że jeśli wierzyć twierdzeniom AWPL, ta czy inna audycja na YouTube bądź gazetka ukradły jej głosy".

Cóż, w takich właśnie warunkach żyją na Litwie Polacy, w czasie najlepszych w historii stosunków między Polską a Litwą...

Ignoramus et ignorabimus

Mimo tak wielkiej wagi wydarzeń wpływających w ogromnym stopniu na sytuację naszych rodaków na Litwie, powyżej opisane kontrowersje w Polsce przeszły niemal bez echa. Jednym z niewielu mediów opisujących je na bieżąco był portal Kresy.pl. Umysły polskich patriotów bardziej zajmowało (i zajmuje?) jałowe rozważanie nt. uczciwości wyborów, które odbyły się daleko za oceanem. Nawet jeśli zostały sfałszowane – co z tego? Fakt zmiany władzy i związanych z tym perturbacji w USA należy przyjąć do wiadomości i dostosować do niego swoją politykę zagraniczną. Nadpobudliwość w tym temacie jest kolejnym objawem chorobliwego amerykocentryzmu i mentalnego skolonizowania, czego wynikiem stało się m.in. wyparcie z powszechnej świadomości innego faktu – istnienia polskości na Wileńszczyźnie. Polskości, co należy dodać, która przez nową władzę może być w poważnym stopniu zagrożona.

Znani z antypolskiego nastawienia „konserwatyści" np. w 2018 roku domagali się, żeby w szkołach mniejszości narodowych, w tym polskich, większość przedmiotów nauczana była po litewsku, co niechybnie doprowadziłoby do likwidacji polskiego szkolnictwa. Choć i tak zlikwidowano już jakiś czas temu szkoły tylko z polskim językiem nauczania. Po wyborach coraz wyraźniej czarne chmury zbierają się także nad gimnazjum „Żejmiana" w Podbrodziu, które jest ostatnią szkołą z polskim językiem nauczania w całym rejonie święciańskim na Wileńszczyźnie. Na celowniku władz znalazło się już w zeszłym roku. Polacy w tym rejonie stanowią jedną czwartą ludności. Od 2010 roku nie obowiązuje ustawa dotycząca mniejszości narodowych, dająca Polakom jakiekolwiek zabezpieczenie ich interesów. W pewnym zawieszeniu znajduje się kwestia polskiego nazewnictwa ulic i poprawnego zapisu nazwisk. Wciąż żywy jest temat zwrotu ziemi prawowitym właścicielom – niemal pewne jest, że nie zostanie on popchnięty do przodu za tej władzy. Polskość na Wileńszczyźnie wyraźnie Litwinom przeszkadza. Ale nie tylko im. Także w Warszawie władzy jest nie na rękę, bo jednak może stanowić kość niezgody w kontaktach z sąsiadem. W takiej sytuacji niezbędna jest presja społeczna. Tylko kto będzie ją wywierał? Polacy, którzy bardziej niż losem

swoich rodaków emocjonują się z jednej strony śmiercią czarnoskórego narkomana, a z drugiej wyczynami człowieka-bizona?

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polakom-na-litwie-ukradziono-wybory/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć